

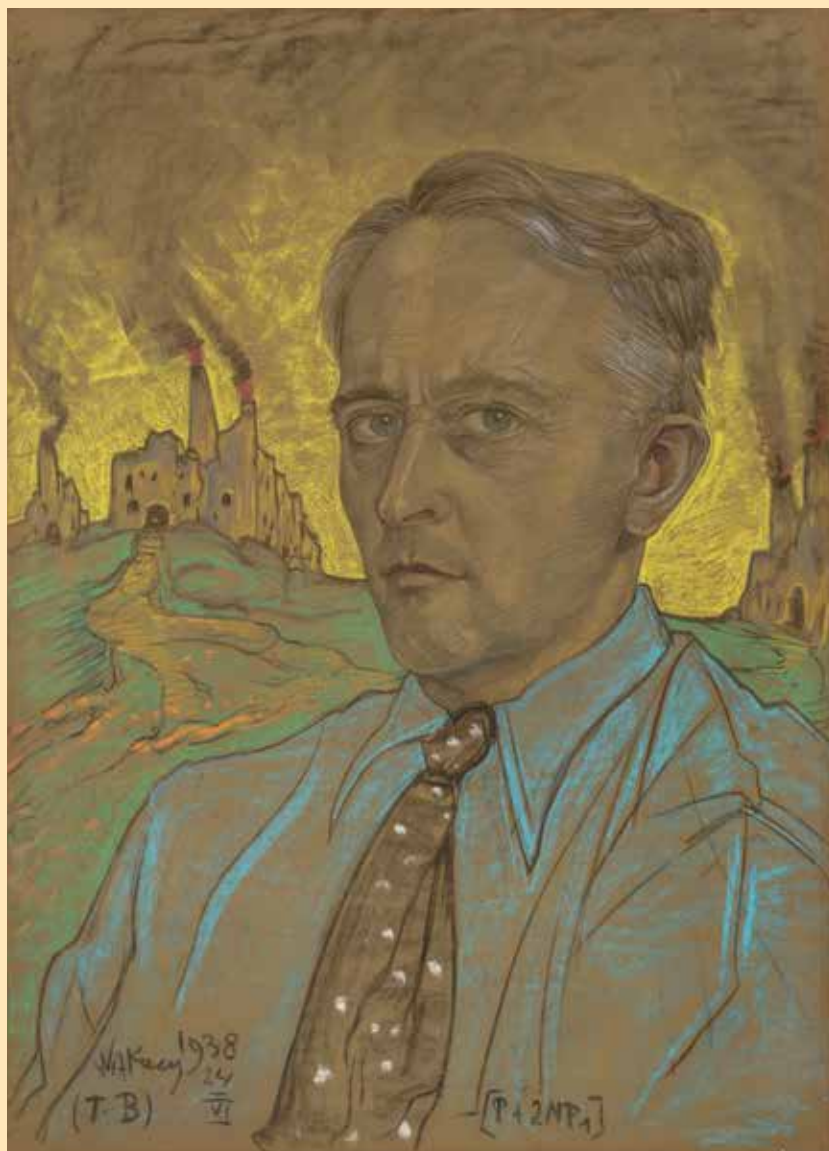
MAŁGORZATA CZYŃSKA
WITKACY
I KOBIETY
HAREM
METAFIZYCZNY

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Małgorzata Czyńska

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022

Metafizyczny harem
Może Ci wierny będzie,
Fizyczny za to smarem,
Niechaj Ci lekkim będzie [...]
(fragment wiersza E. Stróżyskiego)



Autoportret, 1938, Muzeum Śląskie w Katowicach

BRACKA 23

Nocny pociąg z Zakopanego wjeżdża na Dworzec Główny w Warszawie o godzinie szóstej rano. W drzwiach wagonu staje postawny, przystojny pięćdziesięciolatek – Stanisław Ignacy Witkiewicz, w skrócie – Witkacy. Z przyzwyczajenia wciąga brzuch, jak zawsze gdy pozuje do zdjęcia albo rozmawia z ładną kobietą, mimo woli uwypuklając klatkę piersiową pod gorsem koszuli. Zsuwa biały kapelusz z czoła, błyska spod runda stalowozielonymi oczami. Warszawa to żona, kochanka, praca i przyjaciele. Może trafi się jakaś orgia w zaprzyjaźnionym gronie, choć dopiero co podjął postanowienie, że zrywa z kokainą.

Zaspany – nie zwykł wstawać o tak wczesnej porze – jest dość wypoczęty po nocy spędzonej w wygodnej kuszetce. Podróżuje zwykle trzecią klasą, kuszетка to luksus. O braniu taksówki nawet nie myśli (oszczędności). Zresztą na Bracką 23, dokąd jedzie, jest niespełna 800 metrów, a miejski autobus zatrzymuje się nieopodal, przed wejściem do Domu Towarowego Braci Jabłkowskich. Jest czerwiec 1933 roku. Witkacy chwyta dwie walizki i idzie do autobusu. Od strony mostu Poniatowskiego lekko wieje wiatr.

Trzeba przyznać, że adres Nina Witkiewiczowa ma wytworny. Przywiązuje do takich rzeczy dużą wagę. W końcu – arystokratka. Tyle że bez majątku. Po obu stronach Brackiej stoją wysokie, eleganckie dziewiętnastowieczne kamienice. Przed Domem Towarowym Braci Jabłkowskich jeszcze pusto, sklep otwiera swe podwoje



Ulica Bracka 23 w Warszawie

o dziewiątej. Koło południa zacznie się tu ruch, zaroi się od klientów i gości; firma odnosi zakupy pod wskazany adres. Za to z pobliskiej Cukierni Szwajcarskiej dolatuje już zapach świeżych wypieków. Po drugiej stronie ulicy jest wielka wędliniarnia Radzymińskiego. Nina z pewnością kupiła wczoraj coś dobrego, zaraz przyszykuje i poda śniadanie.

Bracka 23, nareszcie. Od frontu, w sklepowych witrynach piętrzą się piramidy puszek herbaty i kawy „z Kopernikiem”, bo właśnie tu mieści się elegancki sklep firmowy i siedziba herbaciano-kawowej spółki. Cała Polska pije herbatę „z Kopernikiem”.

Przed bramą dozorca Błaszczuk zamiata chodnik. Na widok Stanisława Ignacego Witkiewicza rozpromienia się, gniecie w rękę maciejówkę i nisko się kłania. Lubi i szanuje artystę, który zawsze miło, dowcipnie zagada. Rzadko się go widuje na Brackiej, ledwie kilka tygodni w roku.

Witkacy mija bramę, w drzwiach migają białe marmurowe schody wyłożone dywanem, kryształowe lustra i sztukaterie, i kieruje się na podwórze. Mieszkanie od frontu to luksus nie na kieszeń Witkiewiczów, czynsze w oficynie są znacznie niższe, a wygody te same – winda, łazienka i centralne ogrzewanie. Na podwórzu uderza w nos mocny zapach kawy z pobliskiej palarni. Nina wynajmuje trzypokojowe mieszkanie na piątym piętrze, jeden pokój podnajmuje sublokatorom, jeden zawsze czeka na męża (chyba że ma do niego szczególny żal o którąś z kochanek i odmawia goszczenia u siebie). Różnie się między małżonkami układało, wypracowali już jednak model, zdaniem Witkacego, idealny. Przyjaźń, tolerancja, wzajemne wsparcie. On niemal oficjalnie kogoś ma, ona dyskretnie kogoś miewa. Mimo to nie wyobrażają sobie życia bez siebie. Poza kilkutygodniowymi okresami wiosną i jesienią, gdy Stanisław Ignacy mieszka na Brackiej, codziennie śle do żony listy z Zakopanego. Nina w miarę regularnie odpisuje, mogłaby może pisać wyraźniej albo piórem zamiast kopiowym ołówkiem, o co Witkacy czasami ją prosi. Do Zakopanego przyjeżdża rzadko i na krótko. Korespondencyjne z nich małżeństwo. Ledwie dwa miesiące temu, z okazji dziesiątej rocznicy ślubu, Stanisław Ignacy Witkiewicz pisał do żony: „Mów sobie, co chcesz, ale może lepiej było i dla Ciebie, i dla mnie, żeśmy się kiedyś, w przystępie szału, pobrali”¹.

Cesarzowa Zjednoczonej Witkacji, jak mówi o niej mąż, jest już na nogach. Odkąd w kwietniu tego roku z powodu słabej sytuacji finansowej przyjęła posadę w Głównym Urzędzie Statystycznym, wstaje o wpół do siódmej, żeby zdążyć na ósmą do pracy. Wprawdzie do pracy ma niedaleko, bo GUS mieści się w kamienicy Kryńskiego w Alejach Jerozolimskich 32, ale potrzebuje czasu na wyszykowanie się. Wita męża już ubrana, uczesana, w dyskretnym makijażu. Od jutra będzie musiała wstawać jeszcze wcześniej, a to z powodu... dobrej woli Witkacego.



Falsz kobiety, 1927, Muzeum Narodowe w Warszawie

Staś cierpiał nad tym, że nie może zapewnić mi utrzymania – wspominała – i wpadł na pomysł wzruszający: postanowił też wstawać wcześniej, bo miałby wyrzuty sumienia, że ja się zrywam tak wcześniej, a on śpi. Namawiałam go usilnie, żeby tego nie robił, ale że był uparty, nie zmieniał swego postanowienia. Nie śmiałam wprost powiedzieć mu, że nic mi to nie ułatwi życia, ale wprost przeciwnie, bo musiałam myśleć jeszcze i o jego śniadaniu, czekać na łazienkę itp. Wiedziałam, że zrobiłabym mu przykrość, nie przyjmując jego ofiary, a on nie zdawał sobie zupełnie sprawy z tego, jakie zamieszanie wprowadza do mojego usystematyzowanego poranka.²

Gdy przyjedzie, życie Niny mimo woli jeszcze mocniej zacznie się wokół niego kręcić. Ileż kobiet z otoczenia Witkiewicza mogłoby mówić: „Nic nie ma na świecie całym oprócz pana”³.



Asymetryczna Dama – portret Eugenii Wyszomirskiej-Kuźnickiej,
1935, Muzeum Historii Katowic

ASYMETRYCZNA DAMA

Czerwone tekturowe koło wywieszzone na drzwiach pracowni świadczy o tym, że Witkacy rysuje. Pół godziny temu przyszła klientka. W całym mieszkaniu panuje cisza. Wiadomo, seans portretowy może potrwać i kilka godzin. Przeważnie kończy się na jednym spotkaniu – półtorej godziny i gotowe, czasami jednak trzeba paru sesji. W pokoju obok pracowni Nina układa pasjansa. Jedną ręką z namysłem kładzie karty, drugą ma zajęętą firką z papierosem. „Nie wiesz, co robisz, że palisz” – zrzędzi mąż nieustannie, bez rezultatu. Prosi żonę, żeby na jego cześć spróbowała choć na trzy dni zrezygnować z papierosów. Zdarza mu się mocniej zagrzmieć: „Chcesz, to giń, psiakrew – palenie jest czymś okropnym, zwalającym z nóg byki”¹.

Na stoliku stoi niklowany termos z czarną kawą. Nie trzeba przemykać się do kuchni. Zresztą Nina spędza w niej niewiele czasu. To nie miejsce dla kobiety z jej sfer. Nie podgląda przez uchylone drzwi, kto przyszedł, nie podsłuchuje. Nawet jeśli przypadkiem pojawia się w korytarzu na dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych, to zaraz dyskretnie znika w swoim pokoju. Do Stasia przychodzą nie tylko klienci, ale i jego znajomi, przyjaciele. O czym rozmawiają, dokąd z nimi wychodzi, kiedy wraca, to nie jej sprawa. Od czasu do czasu, w niedzielne poranki, dołącza do grupy gości przy jego łóżku (rano Witkacy przyjmuje, leżąc w łóżku). W towarzystwie pianisty Romana Jasińskiego i lekarza

Jana Kochanowskiego puszczają wodze fantazji. „Bawili się wtedy jak dzieci – wspomni Nina po latach – wymyślali rozmaite sztuczki, opowiadali niesamowite historyjki – śmieliśmy się tak, że aż bolały szczęki i brzuch”².

O klientach Nina wie wszystko, na stoliku obok telefonu leży aktualny kalendarzyk zapisany terminami, obstalunkami na portrety. Odkąd w 1924 roku Witkacy skończył z tak zwanym malarstwem istotnym, a w następnym roku ustanowił Firmę Portretową, tworzy tylko portrety i rysunki. Z tego żyją. „Robię czasem 2 portrety dziennie (po 50) lub 1 za 100. Dziś 2. Po takim dniu jestem niezdolny do niczego”³ – informuje żonę. Dowcipnie wyraża się w wierszykach:

Dziś albo jutro
Na bordo papierze
Muszę się uporać
Z twą mordą frajerze

Albo:

Nie jest to przyjemność duża
Cały dzień malować stróża
I za taki marny zysk
Zgłębiać taki głupi pysk.

Niedługo po przyjeździe Stasia do Warszawy – i rozpakowaniu dwóch waliz książek, bielizny i ubrań – zaczął się ruch w portretowym interesie. Nina i Stanisław Ignacy kładą na stole zabawkową drukarenkę z gumowymi czcionkami i na pocztówkach odbijają tekst: „Firma St.I. Witkiewicz zawiadamia o swoim przybyciu do Warszawy, Bracka 23 m. 42, Tel. 227-18, dzwonić 10-1”.

W dzieciństwie na takiej drukarence mały Staś odbijał swe pierwsze sztuki teatralne. Może to nawet te same stempelki

przywiózł z Zakopanego do stolicy; w końcu ma naturę zbieracza, mało co wyrzuca, zabawka mogła przetrwać kilka zakopiańskich przeprowadzek.

Dzisiejsza modelka jest wyjątkowa, no i to portretowanie jest darmo. Gratisowe portrety to zresztą największa część jego urobku. Wciąż rysuje bliższych i dalszych znajomych, choćby w rewanżu za zaproszenie na kolację. Po liczbie portretów widać też, na kim mu akurat zależy. Potrzeba malowania ukochanych twarzy, czy raczej twarzy ukochanych, to u Witkacego barometr uczuć i pożądaniami, a także instynkt artysty. Czyż nie deklarował: „Ja ludzi, pewnych ludzi, albo kocham i są oni dla mnie czymś w życiu, albo ich traktuję artystycznie. Wtedy pozwalam sobie na wszystko”?⁴.

Dziś nie chodzi ani o romans, ani o rewanż towarzyski. Stanisław Ignacy pragnie narysować tę kobietę. Nina mogłaby odczuwać niepokój, w końcu jej mąż często od portretu zaczyna romanse, a nawet deklaruje ożenek. Już to przerabiali i będą przerabiać. Patrzy na portrety i czuje, o co mu idzie. Na widok portretu Czesławy Oknińskiej-Korzeniowskiej przecież powiedziała od razu: „Widzę, że uciulałeś sobie nową kobietę”. Trafiła w punkt. Nawet nie zaprzeczył, tylko się uśmiechnął. Od tego czasu minęły prawie cztery lata. Jest ich troje w tym związku. A tak naprawdę zawsze więcej niż troje. Zdaniem zakopiańskich przyjaciół, Marii i Edmunda Strążyńskich, Witkacy „miał «niagarowski temperament». Nie powstrzymywał się i nigdy nie chciał powstrzymywać. Lubił walkę z kobietami. Miał ich w życiu nieprzebrane mnóstwo, nawet matka pani Marii – osiemdziesięcioletnia – była w nim zakochana! Na pewno sam głęboko kochał Czesię, ale ją też zdradzał, «żeby zajrzeć na tamtą stronę», jak mawiał”⁵. Czesława się buntuje i coraz to zrywa z Witkacym. Nina jest mężatką od dziesięciu lat i już dawno przywykła do otczającego męża haremu, nie walczy o pozycję „tej jedynej”.

Wyniosła – oceniają ją krewni i znajomi. Oziębła – mówi Staś. Wiele lat po jego śmierci powie Marii Witkiewiczównie, Dziudzi,



Asymetryczna Dama – portret Eugenii Wyszomirskiej-Kuźnickiej,
1934, Muzeum Historii Katowic

kuzynce męża, że była dla niego zbyt chłodna, że żałuje. Ale do tego wyznania jeszcze daleko.

Ta dzisiejsza modelka, Nina jest jej szczerze ciekawa. Staś niedawno spotkał ją na ulicy, w samym środku miasta, niedaleko domu. Dosłownie zamurowało go na jej widok. Ochłonawszy, zawrócił i za nią poszedł. Może ją trochę przestraszył, trudno – tak wyszło. Przedstawił się, zaproponował pozowanie. Tłumaczył, że jej twarz przypomina mu twarz kobiety, która była niegdyś dlań ważna, a już nie żyje. Niech więc się zgodzi i przyjdzie do niego, tu, w Warszawie, lub w Zakopanem, wszystko jedno gdzie, byle przysła.

Wrócił do domu wzburzony, podekscytowany. Powtórzył Ninie całą historię spotkania, oświadczając, że kobieta do złudzenia przypomina Jadwigę Janczewską. Narzeczoną samobójczynię. Faktum, przeznaczenie. No tak, przeznaczenie. Nina oczywiście zna tę tragiczną historię. Przed ślubem wielu życzliwych donosiło jej o romansach Witkacego i o tym dramacie. Mąż z rzadka wspomina Janczewską, ot w listach, w stylu: „Najdroższa Nineczko, b. kochana małpeczko (mucha siedzi na samym piórze, to duch Janczewskiej, i dyktuje te słowa)”⁶. Choć zdarzają się dramatyczniejsze wyznania: „Czuję się jak po śmierci Jadwigi Janczewskiej. Żadnej nadziei. Szereg bezsensownych dni, śmierć za życia”⁷. Stanisław Ignacy lubi tragizować, żona wie o tym najlepiej.

Teraz spokojnie czeka na wynik spotkania męża z tą tajemniczą kobietą. W końcu Staś zawsze na koniec pracy puka do drzwi jej pokoju. *I must show it to my wife* – rzuca w stronę modelki.

* * *

Młoda kobieta coraz szerzej otwiera oczy ze zdumienia. Wykrój oczu ma charakterystyczny: mocno opadniętą prawą powiekę i lewą brew uniesioną wyżej od prawej. Usta też ma lekko skrzywione. Ciemna blondynka, oczy niebieskie. Witkacy jest zafascynowany jej twarzą,

kreśli ją na kartonie przypiętym do deski do rysowania. Potem mówi coś i znika w sąsiednim pokoju, przez uchylone drzwi widać rude włosy, zgrabne długie nogi. A że modelka nie rozumie po angielsku ni w ząb, nie wie, że ta wysoka wytworna pani to żona artysty.

W ogóle niewiele rozumie z całej tej sytuacji, w której się znalazła na własne życzenie. Nie może przecież powiedzieć, że pan malarz zmusił ją do przyjścia. Zaintrygował, owszem. Był zdeterminowany. Nie знаła wcześniej żadnego artysty, nigdy nie pozowała do portretu. Czuje się speszona, ale i wyróżniona. Na własnej skórze odczuwa już urok i demonizm Witkacego. Przy nim można się poczuć wyjątkowo. Chyba każda kobieta musi to czuć. Każda mogłaby zakrzyknąć: „A myślę, że dawno nie byłam tak bardzo kobietą jak w tej chwili”⁸. On to wie i potrafi wykorzystać.

Żona jubilera z prowincjonalnej Częstochowy, młoda mężatka z wizytą u krewnych w Warszawie, spotkała więc Stanisława Ignacego Witkiewicza. Jeszcze nie wie, że to spotkanie odmieni całe jej życie, że dla niej też otworzy się przeznaczenie.

Był dzień wiosenny, pogodny – wspominała. – Szłam z moją ciotką ulicą Chmielną w kierunku Marszałkowskiej. W pewnej chwili ciotka powiedziała: „Przyspieszmy kroku, bo idzie za nami jakiś dziwny typ i bez przerwy nas obserwuje. Pewnie wariat”. Obejrzałam się. Ten człowiek wyglądał rzeczywiście dziwnie na tle warszawskiej ulicy. Niezwykle wysoki, już niemłody. Można by go było uważać nawet za bardzo przystojnego, gdyby nie śmieszny ubiór – sportowe pumpy, jakaś kurtka czy wiatrówka ściągnięta mocno szerokim pasem, a na głowie ogromny biały kapelusz. Spod tego kapelusza patrzyły na mnie płonące, ponure oczy. Nieprzyjemnie przeszywało to spojrzenie. Zanim ochłonęłam ze zdziwienia, „typ” zastąpił nam drogę i przedstawił się bez długich wstępów: „Witkiewicz, Witkacy jestem”. I zwracając się do mnie, zapytał: „Czy

mogę namalować pani portret?”. Ciotce na szczęście nie było obce nazwisko Stanisława Ignacego Witkiewicza – Witkacego, postaci znanej i popularnej w warszawskim i zakopiańskim świecie artystycznym, więc uspokoiwszy się, że to nie wariat, zapytała, gdzie mam mu pozować do portretu.⁹

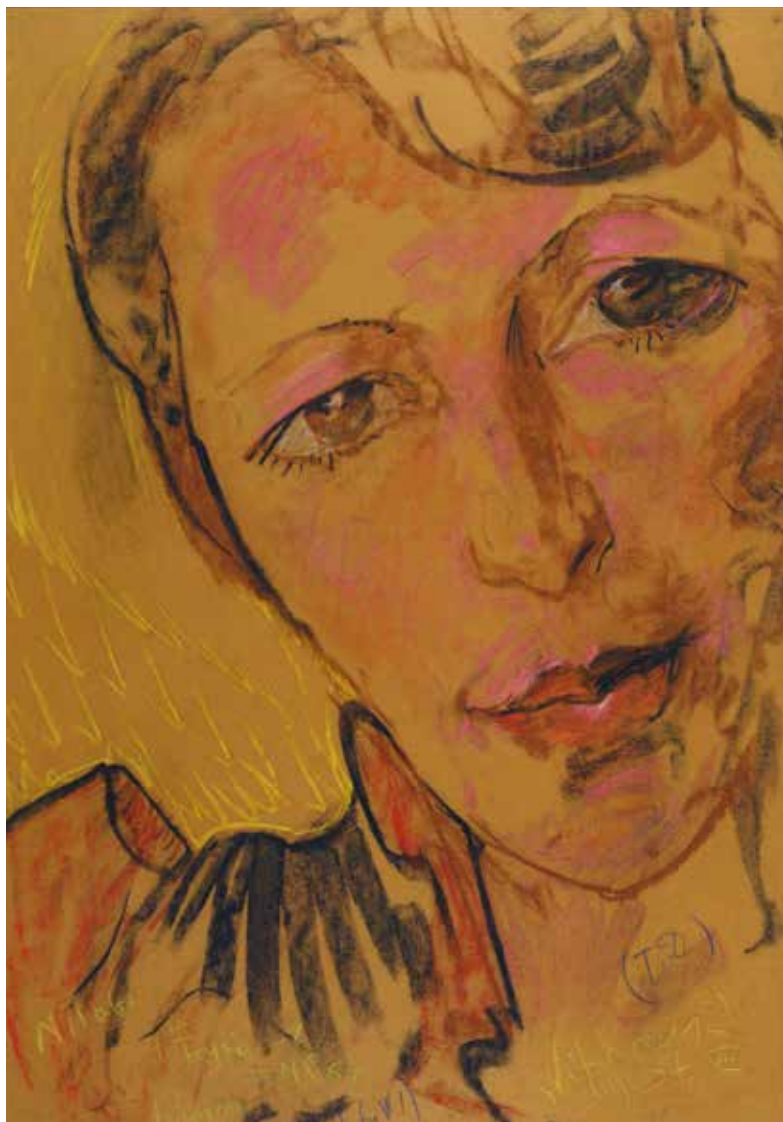
Innym razem opowie:

Ja mu przypomiąłam kogoś. Dlatego on leciał w Warszawie za mną, jak mnie zobaczył, no bo... zobaczył sobowtór. I biegł za nami, bo mówi, że zniknę mu z ócz, myślał, że wstała z grobu... ktoś... kiedyś... jakąś panią znał... która umarła, czy wyjechała, nie wiem. Ale w każdym razie, jak mnie zobaczył, mówi, zobaczył sobowtóra na ulicy. A poza tym mam asymetryczną twarz, ował twarzy, krzywe oko.¹⁰

Niezbyt składnie opowiada ta żona jubilera z prowincji, brak jej wykształcenia, ogłady i swady. Przy pozowaniu jest usztywniona i stremowana, trudno jej się otworzyć, zdjęć kapelusz (to te czasy, kiedy na mieście, w kawiarni, z wizytą, w każdej oficjalnej sytuacji na kobiecej głowie mocno przyszpilony do fryzury siedzi kapelusz), odłożyć kurczowo ściskaną w dłoni torebkę. Nic dziwnego, że Witkacy nie jest rad z efektu jej pozowania ani ze swego rysowania.

Ich historia nie skończy się na jednym portrecie. Będą kolejne seanse, w Warszawie i w Zakopanem. Długo się poznają, docierają. On nawet na którymś z pierwszych portretów pisze „T.U. – Upadek Talentu”. Ma cały arsenał takich skrótów. Z czasem żona jubilera z Częstochowy stanie się dla Witkacego po prostu Panią Hanką – tak ją nazywał, tak adresował listy. Sportretuje ją ponad sto razy.

Naprawdę ma na imię Eugenia, na drugie Anna. Może zdrobnienie Gienia brzmi dla artysty zbyt pospolicie, może ona sama woli być Anną? Do momentu spotkania Witkacego jej biografia jest mało



Asymetryczna Dama – portret Eugenii Wyszomirskiej-Kuźnickiej,
1937, Muzeum Historii Katowic

spektakularna – dziewczyna z wielodzietnej robotniczej rodziny, i ta nijaka Częstochowa, gdzie poza klasztorem na Jasnej Górze, poza cudownym obrazem Matki Boskiej brak cudów i życie jest bardzo zwyczajne. Wprawdzie w wieku dziewiętnastu lat Gienia Sikora robi świetną konkiętę i poślubia młodego miejscowego jubilera, Władysława Wyszomirskiego. Zaraz potem zachodzi w ciążę, synek dostaje imię po tacie – Władzio. Dwóch swoich Władziów i miasto bez cudów porzuci z czasem dla innego życia. Porzuci świadomie i chyba bez żalu. Kto by pomyślał. Kiedy spotyka Witkacego, jest już stateczną trzydziestolatką. Ładną i elegancką. Wystarczająco niespełna dwa lata i kilka wyjazdów do Zakopanego, kilkanaście seansów portretowych i Gienia vel Pani Hanka nie wróci już do Częstochowy, do mieszkania za sklepem jubilera. Zakopane ją wciąga tak, że 4 czerwca 1935 roku wychodzi tu za mąż za prawdziwego górala Józefa Stopkę zwanego Krzeptowskim, ratownika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Witkacy ma teraz swą modelkę na wyciągnięcie ręki. Pani Hanka jest w pewnym sensie muzą, raczej bez erotycznego podtekstu. Słowa Florestana z dramatu *Nowe wyzwolenie* Witkacego pasują tu jak ulał: „Nie mogę powiedzieć, żebym się w pani kochał. W każdym razie nie jest pani częścią tła, tylko odrębnym kompleksem bardzo zawiłych kombinacji. Jest pani jako taka w mojej świadomości. To dużo, to bardzo dużo”¹¹.

Chodzą na spacer, choćby w towarzystwie Józefa Głogowskiego, szefa tutejszej elektrowni i fotografa amatora, oraz jego żony Walerii, przesiadują w lokalach – u Trzaski, u Karpowicza, w Morskim Oku, od czasu do czasu jedzą we dwoje obiad u Witkacego na Antałówce. „Szanowna i Droga Pani – pisze Witkacy do Pani Hanki z Krakowa 3 lutego 1935 roku. – Donoszę uprzejmie, że przyjadę we wtorek. Może Pani zajdzie do mnie p. południu – np. od 3–5. Nie wiem, czy mnie tu śnik nie zasypie w tym Krakowie. Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku. W”¹². „Czemu Pani nie przyszła

na obiad we czwartek – pyta 23 lipca 1936 roku. – Byłem i jestem tym zmartwiony. Czekał jutro, w piątek, ale o 1szej punktualnie. Jestem niespokojny, że może się pani coś stało, bo chyba nie mogę posądzić Pani o «demonizm»¹³.

No i on ją rysuje. „Pałam chęcią rysowania Jej Asymetrii”¹⁴, donosi 14 lipca 1937 roku. Tych portretów Asymetrycznej Damy, bo taki przydomek zyska sobie Pani Hanka wśród badaczy twórczości Witkacego, zachowało się około trzydziestu (dwadzieścia siedem z nich sama modelka pod koniec życia podarowała miastu Katowice). Witkacy portretuje ją realistycznie, „na słodko” i bardziej wyraziście, ekspresyjnie, zdarza się, że pracuje pod wpływem alkoholu i narkotyków. Ciekawe, co rzekłaby na te szaleństwa częstochowska rodzina Eugenii? Krewni odczuliby zgorzsenie. Upadek, stwierdziłby, zupełny upadek.

Dobrze się razem jednak bawią. Witkacy portretuje swą oddaną modelkę nawet w balowym kostiumie, z głową spowitą w tiulowy welon, i dodaje komentarz: „Zawinięta w tiul, czuję dziwny ból, jakby mnie ktoś ach, więc pan...”¹⁵.

Nina spotka Panią Hankę w Zakopanem raz czy dwa. Wspólnie z Witkacym wybiorą się na wycieczkę w góry. Zauważy, że nieśmiała modelka zmieniła się, nabrała pewności siebie. Zakopane jej służy, bycie muzą jej służy. Nie krępuje się nawet rzec Witkacemu, że nie lubi jego sztuk. Obraził się, wiadomo, szybko się jednak pogodzili. Wciąż „pała chęcią rysowania Jej Asymetrii”. Z tyłoma znajomymi zrywa nieodwołalnie, a modelce o opadniętej powiece przebacza.

Po drugiej wojnie światowej Eugenia Wyszomirska zamieszkała w Katowicach. Prowadziła mały zakład fotograficzny specjalizujący się w staroświeckich zdjęciach ślubnych. Wyszła za mąż za jedenaście lat młodszego od siebie Waleriana Kuźnickiego, po jakimś czasie się rozwiedli, czy raczej ona z nim. Ściany mieszkania obwiesiła swoimi portretami, przeglądała się w nich jak w lustrze. Na początku lat sześćdziesiątych zaczęła je wystawiać, promować

swoją kolekcję witkaców, wspominać czasy bycia mużką Stanisława Ignacego Witkiewicza. Żałowała, że nie zdążyła mu pozować ten jeden, ostatni raz, latem 1939 roku.

Pisał do mnie, że chce jeszcze obraz, ponieważ wojna wisi w powietrzu, chciałby jeszcze jeden obraz zrobić, no, niestety, ja byłam bardzo zajęta, zresztą nie było wtedy mowy o tym, o pozowaniu, a poza tym każdy miał zupełnie co innego na głowie... jeszcze obiecywał, że gdziekolwiek będzie, to zaraz napisze. Czekałam. No, niestety... Dowiedziałam się w pięćdziesiątym którymś roku, że on nie żyje...¹⁶

Asymetryczna Dama zmarła w 1979 roku.

Ten jej pierwszy portret nie zachował się do naszych czasów. Wiadomo tylko tyle, że modelka była stremowana, a i malarz w dziwnym nastroju, może spięty, więc portret pewnie kolorystycznie nieciekawy, bez polotu, bez pazura, banalny. Żeby wytropić podobieństwa do Jadwigi Janczewskiej, trzeba by sięgnąć do albumu z jej zdjęciami. Stanisław Ignacy Witkiewicz wywoływał je już po śmierci narzeczonej. Ciasno kadrował jej twarz, w ten swój charakterystyczny sposób portretowania. Cierpiał wtedy straszliwie. Nieustannie myślał o tym, żeby ze sobą skończyć.

Spotkało mnie najstraszniejsze nieszczęście, jakie być może – pisał pod koniec lutego 1914 roku do przyjaciela Bronisława Malinowskiego. – Nieszczęsna panna Jadwiga popełniła samobójstwo. Wiele było w tym, co zaszło od początku tego roku, mojej winy. Czułem się b. źle, ona brała to do siebie i wynikły stąd rzeczy, które przy fatalnym zbiegu okoliczności doprowadziły Ją do tego. Gdyby nie Matka, już bym dawno nie żył. Straszną odpowiedzialność biorą ci, którzy żyć każą mimo zupełnej niemożliwości życia. Jestem człowiekiem



Eugenia Wyszomirska-Kuźnicka na tle portretów
z cyklu *Asymetryczna Dama*

złamanym kompletnie. Dla Niej tylko coś robiłem w sztuce, czując się niepotrzebnym. Jestem, o ile mi się zdaje, zupełnie skończony jako artysta. Ale póki Matka żyje, żyć muszę i mam obowiązek żyć z Nią, i zdać sprawę z tego okresu życia, i postanowiłem przez gwałt pracować, jak przez gwałt żyję. Mogłem Ją zatrzymać nad brzegiem przepaści i nie zrobiłem tego. Ten wyrzut mnie zabija, a oprócz tego jestem sam i czuję się opuszczony przez wszystko. [...] Na jak długo wystarczy mi siła, aby żyć tak dalej – nie wiem. Boję się obłędu najbardziej, bobym już nie panował nad kwestią śmierci.

Tydzień upłynął od tego czasu. Chwilami nie wierzę, że się to stało. Czasem myślę, że to były lata całe, a czasem, że tylko co się stało.

Każdy dzień jest coraz gorszy i jedyna myśl to chęć skończenia wszystkiego. Mógłbym usprawiedliwić to życie jakąś niesłychaną twórczością. Ale jej przed sobą nie widzę. Nic prócz straszliwej pustki życia już po śmierci istotnej wszystkiego, dla czego żyć warto.¹⁷

Teraz, po niemal dwudziestu latach od tamtych wydarzeń, emocje osłabły, pozostał cień tragedii. Stanisław Ignacy Witkiewicz jest tylko trochę zgnębiony, zły, bo wiele sobie obiecywał po tym seansie portretowym, a efekt wyszedł zgoła mizerny. Cała nadzieja w tym, że żona jubilera da się namówić na następne spotkanie w Zakopanem. I może spotkanie z Czesią poprawi mu humor. A może wprost przeciwnie, bo wiadomo, różnie tam u nich bywa, więcej jest awantur i rozstań niż harmonijnego pożycia. Na wieść o ekscytacji nową modelką kochanka gotowa zareagować histerycznie i wywinąć jakiś nowy szpryngiel.